

David Zeidan

Pielgrzymka życia

David Zeidan

Pielgrzymka życia



WYDAWNICTWO CREDO

Originally published under the title of **The Fifth Pillar** by Piquant, Carlisle, CA3 9GR, UK.

This translation is published by arrangement with Credo Publishing House.

© Copyright by David Zeidan

© Copyright for Polish edition by Wydawnictwo Credo 2006

© Copyright for Polish translation by Wydawnictwo Credo 2006

Wydanie polskie ukazuje się nakładem Wydawnictwa Credo, działającego w ramach Fundacji Credo, powołanej przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Akademickie (ChSA).

ChSA jest ruchem zrzeszającym studentów i absolwentów wyższych uczelni, którzy akceptują i stosują w codziennym życiu prawdy zawarte w Piśmie Świętym. ChSA jest członkiem międzynarodowej organizacji IFES (International Fellowship of Evangelical Students).

Tłumaczył: Ryszard Słapik

Skład i łamanie: Kazimierz Leja

Korekta: Iwona Dobrek

Projekt okładki: Tom Swoboda

Druk: Wydawnictwo ARKA, Cieszyn

Wszystkie cytowane fragmenty Biblii pochodzą z: *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, opracował Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, wyd. 5 na nowo opracowane i poprawione, Wydawnictwo Pallotinum, Poznań 2002.

ISBN 83-60131-05-8

ISBN 978-83-60131-05-3

Wydanie pierwsze, Katowice 2006

Wydawnictwo CREDO

ul. Wojewódzka 29/8

40-026 Katowice

skr. poczt. 412

credo@credo.org.pl

www.credo.org.pl

W trosce o bezpieczeństwo opisanych tu osób, ich imiona i nazwiska oraz niektóre nazwy miejsc zostały zmienione.

Wstęp

To książka o duchowej pielgrzymce. Wszystko, co tu opisano, wydarzyło się naprawdę.

Tak to już jest, że każdy z nas, ludzi, od chwili narodzin aż po grób, kroczy przez życie swą własną, wyjątkową ścieżką. Niektórzy z pełną świadomością wypatrują na tej drodze znaków przewodnich, usiłując pojąć prawdziwy sens życia, inni czynią to bezwiednie. Jedni obruszają się na samą myśl, że mogłoby istnieć coś takiego jak „prawdziwe znaczenie i sens”, drudzy zaś poddają się temu, co Bóg im na ich drodze objawił.

Gdy Nabil stawiał swój pierwszy krok na ścieżce ku nowemu, miał wszystko, o czym tylko mógł zamarzyć: masę pieniędzy, rozległe znajomości, obiecującą karierę zawodową, powszechny szacunek. A jednak brak było czegoś... I gdy tak uparcie szukał tego „czegoś”, zrozumiał, że nie potrafi odnaleźć sensu życia w religijnej rzeczywistości rytuałów, nakazów i zakazów, zamkniętej w ramach rodzimych tradycji. Znalazł go natomiast w pewnej Osobie – w Kimś, z kim mógł nawiązać bliską znajomość. Przekonał się również, że za decyzję pójścia za tym Kimś trzeba było słono zapłacić.

Sprzeczką

- Myślcie sobie, co chcecie! – odparł z udaną obojętnością Nabil, na powrót zagłębiając się w miękkim fotelu. – To moja sprawa, z kim się zadaję, a wam nic do tego. Nie macie prawa wtrącać się w moje prywatne życie!

Siedzieli dokładnie naprzeciw niego, przy stoliku do kawy, w superkomfortowym mieszkaniu Nabila – Anwar Mandani, starszy brat Nabila oraz jego szef, Ahmad. Apartament mieścił się w luksusowym wielopiętrowym mieszkaniowcu w ekskluzywnej dzielnicy Dubaju.

Zaczynali już tracić cierpliwość. Jak tu przemówić do rozsądku temu młokosowi? Za kogo on się uważa, u licha? Jak śmie lekceważyć ich zalecenia i ostentacyjnie demonstrować swą niezależność? Nie, tego nie można dłużej tolerować! Koniec z tym! To nie pora na żarty! Albo się podporządkuje, albo dadzą mu taką nauczkę, że popamięta ją do końca życia.

- Posłuchaj, Nabil – Anwar starał się nadać głosowi łagodne brzmienie, skubiąc przy tym swą gęstą czarną brodę. – Mówię poważnie. Posunąłeś się stanowczo za daleko. Nie możemy pozwolić, żebyś tak dalej postępował. Oto nasze ultimatum: masz zerwać wszelkie kontakty z Henrym i z twoimi przyjaciółmi z Zachodu. Zaczynaj znowu żyć jak należy, prawowicie, zgodnie z tradycją islamu. Niczego więcej od ciebie nie żądam!
- Dajemy ci trzy tygodnie – odezwał się Ahmad. – Dobrze wiesz, że cenię cię jako pracownika. Chcemy dla ciebie jak najlepiej. Jesteś muzułmaninem, pochodzisz z dobrej islamskiej rodziny, pracujesz w islamskim wydawnictwie... Nie możesz sobie pozwolić, żeby ktoś zaczął podejrzewać, że prowadzisz się w sposób niegodny prawowiernego muzuł-

manina. Sam widzisz, że nie wymagamy od ciebie zbyt wiele. W tej materii nie liczą żadne ustępstwa z naszej strony.

- Daruj sobie te rady, obejdę się bez nich – gniewnie odparł Nabil. – Nie będę się z wami modlił. Co, zmusicie mnie? Pewnie byście chcieli. Przez gardło mi wciśnięcie pobożność? Nie macie prawa!

To była gwałtowna dyskusja! Ahmad i Anwar nie ustępowali, a na ich agresywne zapędy Nabil odpowiadał z charakterystycznym dla siebie uporem.

- Lepiej przystań na to, co ci proponujemy – oświadczyli w końcu – bo inaczej wyrzekniemy się ciebie. Ciekawe, gdzie znajdziesz przyjaciół, jak stracisz pracę! – po czym w gniewie wyszli, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Nabil poczuł, jak cała niechęć i złość wzbierają w nim ze zdwojoną siłą. Co oni sobie myślą, że kim są? Pewnie im się zdaje, że tak po prostu mogą pozbawić go wszelkich praw! Przynajmniej pokazał im, że jest człowiekiem wolnym i niezależnym, który umie podejmować własne decyzje. „Taki Anwar, rodzony brat! Patrzcie go, snob jeden! Myśli sobie, że jak jest starszy o rok, to może mi już rozkazywać i rządzić... Akurat!”

Zresztą, odkąd Nabil pamiętał, zawsze tak było: Anwar to, Anwar tamto, cacy-cacy... Anwar, niezmiennie stawiany Nabilowi za przykład. A ten Nabil... och, przeciętniak, wiecznie coś nie tak, stale odstawał od starszego brata. Natomiast Anwar – chodzący wzór. Jak to się stało, że popadł w taką bigoterię i że dał sobie narzucić ten płaski, fundamentalistyczny światopogląd?

Sam Nabil uważał się za dobrego muzułmanina i aż do teraz był pewien, że inni oceniają go tak samo. Przecież skrupulatnie przestrzegał pięciu obowiązków islamu, tzw. „pięciu filarów”¹. Stosował się również do większości wymagań wynikających z re-

¹ Islam nakłada na wiernego pięć następujących obowiązków: a) wyznawanie wiary (*szahada*) za pomocą specjalnej formuły, b) modlitwa (*salat*) pięć razy dziennie, c) dawanie jałmużny ubogim (*zakat*), d) post (*saum*) w miesiącu Ramadan od świtu do zmroku, e) pielgrzymka do Mekki (*hadżdż*) przynajmniej raz w życiu (przypisy pochodzą od tłumacza).

ligijnej tradycji. Był religijny; nie oznaczało to jednak, że zamierzał nawracać innych na siłę – tak właśnie, jak to przećwiczyli na nim ci dwaj. Żyjemy w dwudziestym wieku, nie w siódmym!

Im dłużej podobne myśli kłębiły mu się w głowie, tym wyrażniej odczuwał wątpliwości, które zamąciły nieco przejrzystość dotychczasowego rozumowania. A co wówczas, gdy okaże się, że w swym podejściu do życia jest po prostu naiwny? Właściwie kto to taki, ten Nabil? Najmłodszy syn, rozpieszczony dzieciak, ofiara ślepej miłości własnej matki i sióstr, które zawsze zaspokajały wszystkie jego zachcianki... Słodki chłopczyk, który dzięki przymilności potrafił unikać przykrych konfrontacji z ojcem, człowiekiem surowym i zasadniczym.

W głębi duszy Nabil zawsze żywił przekonanie, że religia jest prywatną sprawą każdego człowieka, rozgrywaną się w wymiarze osobistym między nim a Bogiem. Ale czy takie założenie ma rację bytu w świecie islamu? Nabil miał wystarczająco dużo okazji, by przekonać się, że islam żąda od człowieka, żeby ten całkowicie i bez reszty podporządkował wszystkie dziedziny życia nauczaniu Koranu. Nie ma tu miejsca na żadną świeckość! Żadnego podziału „tu prywatność – tam wspólnota”. Islam niczego takiego nie przewiduje. Głosząc panowanie Boga nad każdym aspektem życia ludzkiego, jest religią zaiste wszechogarniającą. „Wolny wybór”, „osobista decyzja”? Toż to jakaś nowa moda, przywleczona z Zachodu, sprzeciwiająca się tradycji islamu sunnickiego – niech panuje na wieki – który oczekuje od człowieka absolutnego posłuszeństwa. Posłuszeństwo to powinność względem Boga – powinność, która nie wymaga żadnego dodatkowego uzasadniania.

Nabil przełknął ślinę. Powoli zaczynało do niego docierać, jak poważne mogą być skutki afiszowania się z takimi poglądami... A jeśli oni nie blefowali? Jeżeli całkiem serio grozili, a teraz tylko się przygotowują, żeby zrealizować te pogrożki? „Ależ jestem głupi! Dlaczego nie ugryzłem się w język? Trzeba było delikatniej... może trochę ustąpić... pewnie by złagodnieli. Zadowoliliby się nawet jakimś drobiazgiem, małym kompromisem... pomyśleliby,

że dałem sobie spokój. Wszystko byłoby tak jak dawniej – normalnie. Ach, po co byłem taki uparty... I co teraz?”.

Nazajutrz Nabil udał się do pracy pełen obaw. Zmierzając korytarzem do swego biura, przypomniał sobie pewien moment sprzed trzech lat, kiedy po raz pierwszy spotkał się z Ahmadem. Poznali się dzięki Anwarowi. Ahmad potrzebował akurat kogoś, kto poprowadziłby w Dubaju nowo utworzoną filię Islamskiego Domu Wydawniczego – renomowanego wydawnictwa religijnego, mającego swe oddziały we wszystkich krajach arabskich oraz w większości krajów muzułmańskich. Nabil bardzo się ucieszył z tej posady. Oprócz fantastycznej pensji, praca dawała mu możliwość rozwoju i dalszej kariery.

Nabil dowiedział, że potrafi pracować, i to ciężko. Opracował i wdrożył swój własny system procedur zarządzania i księgowości. Systematycznie powiększał zyski. Oczami wyobraźni widział już siebie jako poważnego biznesmena. Ahmad był z niego bardzo zadowolony. Właściwie to wszyscy byli z niego zadowoleni – ojciec, brat, koledzy... A teraz? Wszystko diabli wzięli...

Przez następnych kilka tygodni Nabil odczuwał wokół siebie atmosferę napięcia. Trzeba było być doprawdy ślepym, żeby nie dostrzec, że stosunki między Ahmadem a Nabilem uległy drastycznej zmianie. W biurze Ahmad nie zauważał Nabila, odwoływał jego decyzje, ignorował sprawozdania i raporty... Było oczywiste, że Nabil bezpowrotnie utracił u Ahmada względy, jakimi dotychczas się cieszył.

Mijały tygodnie. Nabil próbował zachowywać się tak jakby nigdy nic. Jeżeli sądzili, że dał za wygraną, to grubo się mylili. Póki co, czuł się bezpieczny – kontrakt gwarantował mu dotychczasowe warunki jeszcze przez wiele miesięcy, a on nie zamierzał go łamać. Marzył o dalszej karierze. Podejrzewał jednak, że Ahmad chce go zwolnić. A brakowało mu jeszcze tylko paru miesięcy do pełnych pięciu lat pobytu za granicą, poza Syrią – magicznych pięciu lat, które po powrocie do ojczyzny gwarantowały zwolnienie od powszechnego obowiązku służby wojskowej. Poza tym, jeżeli straci pracę, za co będzie żył? Bez zatrudnienia

nie uda mu się przedłużyć wizy pobytowej w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, do których należał również Dubaj. Jeżeli zaś jego szef odmówi mu odpowiednich rekomendacji, prawie niemożliwością będzie znaleźć jakąś inną pracę.

Zrozumiał, że w tej sytuacji musi podjąć jakieś kroki. Wpierw skontaktował się z konsulem syryjskim rezydującym w Dubaju i zaprosił go na obiad. Powołał się na ojca; wyjaśnił też że znajduje się w dość kłopotliwej sytuacji – brakowało mu jedynie paru miesięcy do pełnych pięciu lat pobytu za granicą!

– Proszę przyjść jutro do mnie, do biura – powiedział konsul.

– Ze wszystkimi papierami, oczywiście.

Następnego dnia Nabil udał się do konsulatu. Otrzymał dokument, opatrzony pieczęcią i podpisem konsula, zaświadczający, że przebywa poza Syrią od ponad pięciu lat.

Co za ulga! Nie zwlekając Nabil wysłał zaświadczenie ojcu do Damaszku, żeby ten dostarczył je odpowiednim władzom wojskowym. Przynajmniej jeden problem z głowy, dzięki rozległym koneksjom ojca i jego nazwisku, które działało jak zaklęcie.

Minęło kilka tygodni. Pewnego ranka w biurze Nabila zjawił się Ahmad.

– No cóż, Nabil, czas się rozstać. Żegnam więc i w imieniu firmy dziękuję za współpracę przez te lata. – Ahmad nie wydawał się szczególnie zmartwiony.

– Zaraz, zaraz – zaperzył się Nabil. – Przysługuje mi sześćtygodniowy okres wypowiedzenia. Poza tym mój kontrakt wygasa dopiero za cztery miesiące. Należą mi się w takim razie pobory za ten okres. Plus odprawa. Socjalne. Wczasy pod gruszą. Ekwiwalent za urlop. Premia z zysku... – wyliczał, odginając po kolei palce.

– Taaa... Jasne. Załatwimy to, oczywiście... – rzekł Ahmad jakby od niechcenia. – Już to uzgodniłem z Anwarem. Idź, pogadaj z nim. On wszystko zorganizuje.

Nabil opuścił biuro nieco oszołomiony. „Więc jednak! Dopięli swego! Dzwonić do Anwara? Lepiej nie. Poczekam. Niech sam

się odezwie. W międzyczasie trzeba się przygotować do przeprowadzki”. Wrócił do domu i zaczął pakować rzeczy.

Kilka dni później zadzwonił Anwar. Powiedział, że musi się z nim zobaczyć. Przyszedł z żoną. Spokojnie i rzeczowo wyjaśnił, że to on, Anwar, osobiście rozpętał tę nagonkę. Nabil jest sam sobie winien. Wszystko przez to, że jest krnąbrny i uparty, że nie chciał słuchać i że odrzucił ich ultimatum. Wskutek czego stracił pracę.

Nabil uznał, że podejmowanie dyskusji nie ma sensu. Anwar już sobie postanowił. Nie było odwołania.

– To co, dopilnujesz, żebym dostał zaległe wynagrodzenie i te wszystkie inne pieniądze? – burknął. – Ahmad mówił, że to załatwisz.

– Hmm... zaległe pieniądze? – Anwar unióś brwi, udając ogromne zdziwienie. – Cóż, Ahmad powiedział, że nie wypłaci ci złamanego grosza – popatrzył triumfalnie na Nabila i nie kryjąc ironii, dodał: – Oczywiście jeśli chcesz, możesz dochodzić swoich praw na drodze sądowej. Złóż pozew w sądzie pracy.

Sarkazm w słowach brata był aż nadto oczywisty. Nabil zrozumiał, że i to posunięcie było elementem zaplanowanej zemsty z ich strony. Sąd Pracy? Nie miał najmniejszych szans, by wygrać z nimi w sądzie. Sprawa wlokłaby się latami, a on straciłby fortunę na opłacenie prawników. Obliczył już, że Ahmad jest mu winien około 15 tysięcy dolarów: dwumiesięczna pensja, ekwiwalent za urlop, zwrot za delegacje... Było o co walczyć. Lecz wyglądało na to, że walczyć się nie da.

– Wielkie dzięki za pomoc – rzekł z goryczą Nabil. – Byłbyś uprzejmy przechować u siebie przynajmniej część moich rzeczy?

Anwar się zgodził, ale bynajmniej nie rozładowało to atmosfery. Rozstali się skłócenii.

Anwar był poirytowany i zły. To niesłychane, żeby smarkacz tak się zbuntował! „Chcesz być niezależny, co? Zdanie starszego brata i jego rodziny już się nie liczy. Bezczelny draniu! Dobrze, w takim razie nie ma zmiłowania! Dostaniesz za swoje! Nawarzy-

łeś piwa, to teraz je wypij. Złamiemy cię, nie myśl sobie. Jak cię przydusi, to spokojniejsz. Zobaczysz, jak się postępuje z takimi jak ty!”. Nie miał najmniejszych wątpliwości, jak to się skończy – Nabil wreszcie się ugnie. Przyjdzie, okaże skruchę i przeprosi.

Anwar zadzwonił po ciężarówkę, do której upchali wszystkie rzeczy Nabila, podczas gdy on sam miał pozafatwiać do końca resztę spraw w Dubaju.

Swoje auto Nabil postanowił sprzedać. Zostawił je koledze, który obiecał, że jak tylko znajdzie się kupiec, to pieniądze przeleją Nabilowi na konto. Gdy wszystko było już spakowane, Nabil zamówił taksówkę i kazał się zawieźć na lotnisko. Przeszedł odprawę paszportową i wsiadł w samolot lecący do Warszawy, gdzie czekała na niego Renata.

To była przełomowa chwila. Cały czas łudził się, że potrafi pogodzić dwa światy. Ultimatum, postawione przez tamtych, uświadomiło mu, jakim był głupcem. To prawdziwa ulga – uciec wreszcie od tej kotłowaniny, jaką jest życie na Bliskim Wschodzie.

Pomyślał o Renacie... Ostatecznie to nie taki zły pomysł osiedlić się w Europie Wschodniej, w komunistycznym kraju. Ta stabilność, porządek, bezpieczeństwo... Westchnął i rozparł się w miękkim fotelu. Próbował przez chwilę nie myśleć o niczym, lecz mimo woli przez głowę przelatywały mu różne wspomnienia: strzępy rodzinnych historii, obrazy z dzieciństwa, różne drobne szczegóły. Mrowie ludzkich twarzy, mnóstwo rozmaitych wydarzeń i rzeczy, które w końcu doprowadziły do kłótni i rozłamu... „Muszę to wszystko przemyśleć. Potrzebuję czasu”.